

Dama niewielkiego wzrostu, za to wielce energiczna. I utalentowana. Oto jedna z naszych najwybitniejszych aktorek filmowych, teatralnych i telewizyjnych. Bezbłędna w dramatach i komediach. To ona w Kabarecie Starszych Panów śpiewała „Zakochałam się w czwartek niechcący” czy „W czasie deszczu dzieci się nudzą”. Ona sama nie nudzi się nigdy.



Barbara
Krafftówna

Doceniam radość istnienia

Jeśli spotkanie z Barbarą Krafftówną, to tylko – jak mawiają znajomi – w jej „prywatnym biurze”, czyli w kawiarni warszawskiego Wedla na Szpitalnej. – To jedyne miejsce publiczne, w którym mogę się spotykać bez dymu papierosowego – wyjaśnia. Zamawia swój przysmak: czekoladę z miętą. Elegancka, w delikatnym makijażu. Czaruje promiennym uśmiechem i poczuciem humoru, w którym nie brak autoironii i uroczych zdrobnień („niuansik”, „filiżaneczka”). O swoim życiu mówi: było i jest gęste. W zdarzenia, ludzi, wywiady, spotkania z publicznością (uwielbia je!) i w nieustające propozycje zawodowe.

Na wysokich obrotach

Popularność przyniosła jej rola Honoraty w serialu „Czterej pancerni i pies”. Ale zdaniem krytyków najlepsze role zagrała w filmach Wojciecha Hasa: „Złocie”, „Rękopis znaleziony w Saragossie”, „Szyfrach”, a zwłaszcza w „Jak być kochaną”. – Na festiwalu w San Francisco film zebrał 3 nagrody, za główną rolę kobiecą, reżyserię i scenariusz, ale do Stanów nie puścili nikogo z twórców – zdradza kulisy. – Pojechała sama taśma. Nagroda dotarła pół roku później. Gdy poszłam do wytwórni zabrać ją z gabloty, usłyszałam: „Pani Barbaro, robimy oficjalną uroczystość, z pokazem, wtedy minister kultury ją pani wręczy”. „To ją na uroczystość przyniosę, ale teraz wolę już mieć u siebie”. Bałam się, że już jej nie zobaczę!

Mimo upływu czasu nie wybiera się na artystyczną emeryturę. Jest w świetnej kondycji. Gra w napisanych specjalnie dla niej „Błękitnym diable” i „Oczach Brigitte Bardot” (obie sztuki autorstwa Remigiusza Grzeli), także „Peer Gynta” (w 2008 r. za rolę w spektaklu otrzymała Feliksa Warszawskiego) i w „Alicji”. – To rozpędzony moment w moim życiu, bywało spokojniej. Teraz jest najwięcej zamieszania, bo traktują mnie jak żywy eksponat! – śmieje się. Zawsze miała poczucie humoru. – Teraz mam wisielczy humor. Gdy dostaję kolejną propozycję, myślę: „Mój Boże, czy ci ludzie zdają sobie sprawę, z czym do mnie przychodzą, kładąc przede mną 5 kilogramów tekstu do nauczenia?”. Odpoczywam w nocy. Ale będąc w miarę pogodnego usposobienia, raduję się, że chodzę, ruszam rączkami i nóżkami, radzę sobie.

To, że dobrze się trzyma, zawdzięcza w dużej mierze sobie. – Wszystko jest długofalowe. Jak się nie chce mieć zmarszczek przed czterdziestką, trzeba się klepać już przed dwudziestką! – mówi. Dbą o siebie. Uprawia jogę, nie pije herbaty ani kawy. – Mięso tylko na zasadzie „zachcianki ciążowej”. Ale muszę mieć końską siłę, by na scenie



Już
jako dziecko
przejawiała
talent komediowy.
W rodzinie mówiło
się, że rośnie druga
Ćwiklińska.

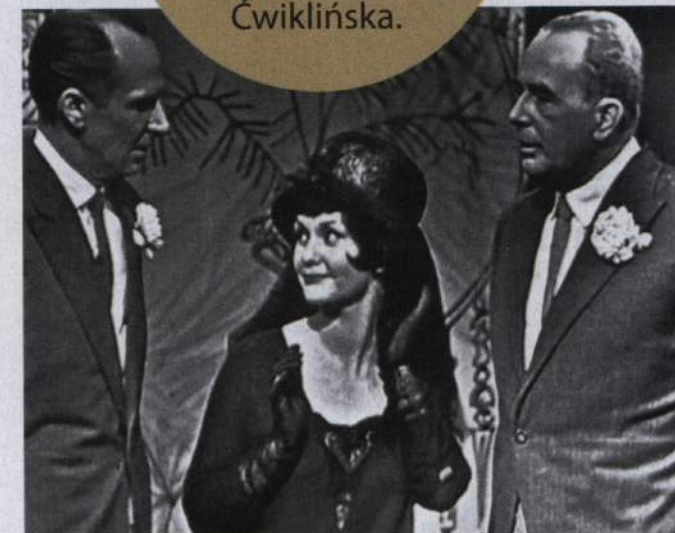
1962 Rola Felicji
w „Jak być
kochaną” uchodzi
za jedną z najważniejszych
nie tylko w jej
historii, ale też historii
polskiego kina.

1966
–1970

Jako Honorata
w telewizyjnym
hicie
„Czterej pancerni
i pies”.

1958
–1966

Była jednym
z filarów nie-
zapomnianego
Kabaretu Star-
szych Panów.
Tam ujawniła,
że ma też talent
wokalny.



przetrwąć 2 godziny i więcej. Do pracy idę jak drwał na rąbanie drzewa! – śmieje się. Dramatopisarz Remigiusz Grzela zauważa: – Jest człowiekiem bez kalendarza. I młoda, i dojrzała. Ma w sobie upór, niezłomność. Gdy ma coś zrobić, nie odpuści. Na pytanie: „Zmęczona?”, odpiera: „Nie, ja upajam się pracą”.

Z zasadami

W kawiarni Wedla wracają wspomnienia. – Kilka metrów stąd, na ulicy Górskiego, w czasie okupacji było nasze mieszkanie. Już po śmierci taty mieszkaliśmy tam z mamą i siostrą – mówi. Zanim nastąpiła wojenna zawierucha, mama (wykształcona muzycznie) opiekowała się domem. Ojciec był architektem. Napatrzwszy się w dzieciństwie na jego rysunki i szkice, Barbara Krafftówna do dziś spogląda na budynki okiem „wtajemniczonych”.

W rodzinie o małej Basi (najmłodszej z czworga rodzeństwa), obdarzonej talentem komediowym, mówiło się, że rośnie druga Ćwiklińska. Jej talent dostrzegł też Iwo Gall, którego studio aktorskie ukończyła razem ze starszą siostrą. Debiutowała po wojnie w spektaklu „Homer i Orchidea” w Teatrze Wybrzeże, który wtedy znajdował się w Gdyni. Do Warszawy wróciła po wojnie, w 1953 r.

Zawsze pogodna, uśmiechnięta, z klasą w zachowaniu i wyglądzie. Do dziś jest wierna zasadom wpajanych przez mamę. – Powtarzała mi: „Zawsze wyglądaj, jakbyś szła na bal”. I to się sprawdza! Jeśli tylko wyjdę z domu nieumalowana, nieuczesana, to jak na złość akurat wtedy spotykam wszystkie sąsiadki, których nie widzę cały rok – śmieje się. Gdy wylądowała na stole operacyjnym, w rodzinie zastanawiano się: czy Basia była

► Specjalnie na 80. urodziny aktorki Remigiusz Grzela napisał sztukę „Oczy Brigitte Bardot”. A z okazji 60-lecia pracy artystycznej – monodram „Błękitny diabeł”. Przedstawienie grane jest w teatrach całej Polski.



umalowana? – Oczywiście! W makijażu i ze sztucznymi rzęsami, bo nie było czasu na rozmalowanie. Potem słyszała szept pielęgniarek: „Jedyna chora, która dba o siebie”.

Zasada nr 2: „Nie zamęczaj ludzi swymi problemami. Uśmiechaj się”. – Od dziecka uczono mnie, że człowiek musi być miły. Nie należy okazywać złego samopoczucia. Warczenie na świat „bo ja mam akurat problem” jest bez sensu. Na ogół martwi mnie, że jesteśmy dość ponurym społeczeństwem. Ja wychodzę do świata z uśmiechem i świat to odwzajemnia. Też się uśmiecha.

– Każdą osobę dostrzega i dopieszcza – przyznaje Grzela. – Przed Wielką nocą obdarowała pracowników Teatru na Woli małymi kurczaczkami. Gdy wyjeżdża w Polskę ze spektaklami, przysyła mi listy, jak poszło, jaka była publiczność. Ma potrzebę bycia z ludźmi i ciesze-

Mama wpoila jej trzy zasady. Pierwsza: zawsze należy wyglądać jak w drodze na bal. Druga: nie wolno zamęczać innych swoimi problemami. Trzecia: trzeba nad sobą pracować. I to nieustannie.

nia się tym, co ma. Pewnego dnia dzwoni do mnie i pyta, czy jestem bardzo zajęty. „Nie? To za 30 minut spotkajmy się przy placu Bankowym”. Przychodzę. Pani Basia ma nożyk, serwetki. „Musimy zjeść wspólnie świeże figi z Turcji”, wyjaśnia.

Aktorka od zawsze słyszała: „Nieustannie pracuj nad sobą”. – Kiedyś dyscyplina była w szkole i na ulicy. Dziś kłuje w oczy zanik dobrych obyczajów. Zasady, które wpoili mi rodzice, przenosiłam na swój dom.

Ceni analizę, samoświadomość. Pytana o zainteresowania, mówi, nie wahając się ani chwili: wszystko.

– Jeśli mój zawód nazywa się „twórczy”, a wokół tyle się dzieje, to pragnę dowiedzieć się jak najwięcej. – W jej wypadku powiedzenie „W małym ciele wielki duch” jest zasadne. To szalona witalność i absolutna wręcz ciekawość świata – opowiada jej sio-

strzenica i agentka Elżbieta Łukaszewicz. – Co ciekawe, nie ma telewizora. Bo to złodziej czasu. Na okrągło za to słucha radia, więc jest na bieżąco. Musi obejrzeć wszystkie wystawy, dobre filmy, sztuki, oblecieć muzea. Uważa, że człowiek powinien rozwijać się non-stop. – Jeśli czegoś jeszcze nie widziałem, pani Basia dziwi się: dlaczego? Ona już by o tym podyskutowała – dorzuca Grzela. – W ubiegłym roku zaprosiła mnie do Muzeum Narodowego. Zatrzymywaliśmy się przed każdym obrazem, omawiając każdy detal, nawet tło i kostiumy.

Magia serc

O swoich dwóch mężach mówi: przeznaczenie zapisane w gwiazdach. Aktora Michała Gazdę poznała na pochodzie pierwszomajowym. Grali potem w spektaklu „Szczęśliwe dni” w Teatrze Rozmaitości. Ślub wzięli miesiąc później. 17 lat później aktor zginął tragicznie. Ich syn Piotr dziś mieszka w Kanadzie; wnuk skończył prawo kryminologiczne. Ale urodził się w Polsce i zna język dziadków.

W 1983 r. na zaproszenie Polonii Barbara Krafftówna pojechała do USA grać w „Matce” Witkacego. – Angielskiego nie znałam, tekstu przez rok uczyłam się fonetycznie



2008

Podczas próby – z Marianem Kociniakiem i Maciejem Kowalewskim, reżyserem „Oczy Brigitte Bardot” w Teatrze na Woli.

Dbam o siebie.

– Ale jeśli wyjdę nieumalowana, to jak na złość akurat wtedy spotykam sąsiadki...

– wspomina. Wypadła doskonale. Prestiżowy miesięcznik „Drama Logue” uhonorował jej rolę nagrodą. Pobyt w Ameryce całkowicie odmienił jej los. Dając recital w Międzynarodowym Instytucie w San Francisco, poznała swego drugiego męża, Arnolda Seidnera. – Wypatrzyłam go, stojąc na estradzie, siedział w pierwszym rzędzie. „Piękny polonus”, pomyślałam. Tymczasem okazało się, że to dyrektor instytutu, którego polska sekcja zorganizowała mój koncert... „To było porozumienie od pierwszej chwili”, zamyśla się. Choć on nie znał słowa po polsku, a ona tylko zwroty ze sztuki. Angielskiego nauczyła się już po ślubie. – Kiedy mój jeszcze nie mąż zorientował się, że 20 lat wcześniej, na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w San Francisco, zdobyłam Golden Gate – nagrodę za rolę kobiecą w „Jak być kochaną”, zorganizował pokaz i konferencję prasową. To była uroczystość na cztery fajerki. Obycie festiwalowe już miałam, więc bobu zadałam. I wystąpiłam w gronostajach!

Ameryka

Seidner zmarł po pół roku małżeństwa. Aktorka na 14 kolejnych lat osiedliła się w Los Angeles. – Nie myślałam o powrocie, głęboko utkwiałam w amerykańskiej rzeczywistości. Wróciłam, kiedy w Polsce skończył się komunizm i przyszła wolność. Ale i tak następnych dziesięć lat jeździłam w tę i w tę.

Ma obywatelstwo amerykańskie. – Stany to wspomnienia i głęboko zapuszczone korzenie... Ameryka utwierdziła mnie na sto procent w filozofii mojej matki: człowiek musi być zawsze gotowy. Na dobre i na złe. Musi być ubrany, umalowany.

Do Los Angeles wraca na jesień i zimą. Bo cieplej. – Wynajmuję tam mieszkanie.

Spotykam się z amerykańskimi przyjaciółmi: Polonusami, Amerykanami. Razem spędzamy Boże Narodzenie. Są nadzwyczajni. Przyjaciele z głębokiego wyboru. – W Stanach wszystko jej się podoba. – Człowiek się uśmiecha, kciuk do góry. Pytany, jak się czuje, mówi OK, choć za moment mdleje, pada i leży! – śmieje się. – Palaczy się nie widzi, nie czuje. Tam nauczyłam się nawet pływać. Sama. Skoro prawie w każdym domu jest basen, trudno nie skorzystać z okazji...

Drobiażdżki

Ceni ślady czasów, stąd ma czułość do przedmiotów. Tym większą, jeśli mają też wartość estetyczną. Tuż po wojnie, kiedy aktorki w teatrach dziergały na szydełku i drutach, sama sobie zrobiła ażurowe kozaczki z rafii. Szewc tylko dorobił podeszwy. Na festiwalach filmowych wzbudzały zachwyt. – W Moskwie zachwyciła się nimi wielka włoska gwiazda Monica Vitti. Na ich widok krzyknęła: „Mamma mia!”. Mój szewc, gdy się o tym dowiedział, chciał ze mną zakładać biznes.

Kozaczki wraz z innymi skarbami leżą w skrzyniach. Podobnie jak para drewniaków, w których zagrała u Iwo Galla, czy 40-letni sweterek z guzikami z pestek wiśni,

Nie oszczędza się. – Odpoczywam w nocy. Ale to, że się dobrze trzymam, zawdzięczam w dużej mierze sobie. – Aktorka uprawia jogę, nie pije kawy ani herbaty. Rzadko je mięso.

obrobionych szydełkiem. – Robiłam je po wojnie, gdy nie było nic... – Przywiązuje się do pamiątek, rzeczy, wspomnień – potwierdza Elżbieta Łukaszewicz. – Mówi, że nie zbiera, a zostawia. Więc trzeba np. kwiatek zasuszyć, bo od znajomego. Kiedy od pana Grzeli dostała pudełko czekoladek podpisanych „Dla Barleny od Bakaraka”, zaprosiła mnie i męża na ich... oglądanie. Wcale nie degustację! Dopiero po dwóch miesiącach i zrobieniu czekoladkom zdjęcia można było je zjeść.

Biustem w tort

Podczas zorganizowanej w teatrze fety z okazji jej 80. urodzin aktorka wsadziła biust w tort. – Ja, tak świetnie obeznana z przestrzenią sceniczną! To już działali „ci z góry”, by przypieczętować moją komikę – wskazuje palcem sufit. Mowę do gości wygłosiła z typowym dla siebie wdziękiem i humorem, prosząc najpierw o obniżenie mikrofonu do wysokości „jednego krafftta”. Na zakończenie powiedziała: „Kiedy udało mi się przeżyć »siekierek«, czyli 77 lat, pomyślałam, że dalej będzie łatwiej. Dziś świętuję »bałwanka«, czyli 80-lecie. Czekam, kiedy będzie przeskoczenie »trzech kaktusów«, czyli 111 lat. Może dana mi będzie do przeżycia ta magiczna liczba?”. Do tego momentu pewnie uda się spełnić marzenie Barbary Krafftówny: zobaczyć Japonię na własne oczy.

Ida Dawidowicz,
Anna Augustyn-Protas
augustyn.a@claudia.pl

